

Radzyń Podlaski, dnia 3 listopada 2020 r.

Dr hab. Adrian Niewęglowski
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji

Recenzja

pracy doktorskiej pana magistra Adama Karpińskiego

**pt. „*Charakter prawa do udzielania zezwolenia
na wykonywanie zależnych praw autorskich*”**

1. Uwagi wstępne (wybór tematu, zakres, struktura pracy)

Wybór tematu pracy jest uzasadniony. Mimo, że w piśmiennictwie z zakresu prawa autorskiego problematyka dzieł zależnych była podejmowana, istnieje obszar do zbadania. Sama konstrukcja zezwalania na wykonywanie prawa zależnego jest źródłem niesłabnących sporów i wątpliwości. Stąd podjęcie się tego zagadnienia zasługuje na aprobatę. Wymagało też od autora pewnej odwagi. Wielu uznanych przedstawicieli nauki kwestii dzieł zależnych poświęciło cenione monografie i wypowiedzi o charakterze komentarzowym i systemowym.

Praca jest podzielona na sześć rozdziałów. Oprócz tego zawiera wprowadzenie, konkluzje oraz inne elementy, takie, jak bibliografia czy wykaz skrótów. Już w tym miejscu na docenienie zasługuje nakład pracy, włożony w edytorską stronę maszynopisu doktoratu. Pan magister bardzo starannie sporządził wykaz skrótów, których konsekwentnie używa. Praca ma przejrzystą, uporządkowaną bibliografię, w której pogrupowano bardzo różne źródła. Wszystko jest nader czytelne, przemyślane. To ułatwia szybkie dotarcie do pełnej informacji bibliograficznej o danej pozycji. Jeśli autor się zdecydował wydać dysertację drukiem, to redakcja mieć będzie ułatwione zadanie. Nie dopatrzyłem się w tym zakresie żadnych usterek.

Konsekwencji panu doktorantowi nie zabrakło również przy konstruowaniu spisu treści. Tutaj jednak miał być pewne zastrzeżenia. Po prostym i przejrzystym podzieleniu rozprawy na dwa pierwsze rozdziały, począwszy od trzeciego można zauważyć, co następuje. Mianowicie, nazwy poszczególnych punktów w rozdziałach stają się coraz rozleglejsze. Najbardziej skomplikowane brzmienie uzyskują w czwartym i piątym rozdziale. Tam dłuższą chwilę zajmuje zapoznanie się z planem. Myślę, że z korzyścią dla rozprawy byłoby, jeśli

brzmi: „*Prawo do udzielania zezwolenia na wykonywanie zależnych praw autorskich jako uprawnienie o charakterze mieszanym*”. Sądzę, że można byłoby sformułować ten punkt znacznie prościej. Np. „*Zezwolenie na wykonywanie praw zależnych, jako uprawnienie o charakterze mieszanym*”. To, że chodzi o autorskie prawa zależne, czytelnik może wywieść z tytułu rozdziału. Nazwa rozdziału, czy punktu nie zastępuje poza tym lektury książki. Uprościć można np. punkt zatytułowany: „*Brak podstawy do uznania prawa do udzielania zezwolenia na wykonywanie zależnych praw autorskich za autorskie prawo osobiste niewymienione w art. 16 pr. aut.*”. Przede wszystkim, nie ma potrzeby zdradzać czytelnikowi już w nazwie jednostki redakcyjnej, jakie będą konkluzje doktoranta w tej części uwag. Oprócz tego, punkt mógłby brzmieć: „*Problem uznania zezwolenia na wykonywanie praw zależnych za autorskie dobro osobiste*”. Wydaje się, że co najmniej w piątym rozdziale uproszczenia nazw poszczególnych jednostek byłyby wskazane. Dotyczy to w szczególności przypadku, w którym doktorant zdecydowałby się w przyszłości oddać książkę do druku w wydawnictwie prawniczym. W tym momencie ich czytanie jest nieco uciążliwe, ze względu na nadmierne rozbudowanie.

To, co powiedziano wyżej, nie zmienia jednak tego, że plan pracy odpowiada zasadniczo zawartości. Niekiedy mimo to pojawiają się uwagi, które nie są przyporządkowane do żadnej jednostki redakcyjnej wskazanej w spisie treści. Tak jest na przykład na stronie 327 recenzowanej dysertacji. Pomiędzy punktem 4, a punktem 4.1 jest fragment tekstu, liczący pół strony, o charakterze wprowadzającym do dalszych wywodów. Tak być nie powinno. Tę część uwag trzeba już poprzedzić punktem 4.1 o konkretnym tytule. Z kolei, jednostce zatytułowanej „Bazy danych”, należałoby przyporządkować numer 4.2. To, o czym mówię to jednak tylko drobiazgi, których eksponowanie jest niepotrzebne. Sam model pracy zasługuje na jednoznacznie pozytywną ocenę. Pozwolił doktorantowi spojrzeć na problem dzieł zależnych z bardzo szerokiego punktu widzenia. Pan magister rozważa zagadnienie najpierw od strony historyczno-prawnej, starając się pokazać ewolucję opracowań. Następnie przechodzi do analizy warstwy dogmatycznej. Wzbogaca ją istotnie o niezwykle wnikliwe przedstawienie zagadnienia przeróbek w różnych systemach prawnych. Te części pracy, pomimo, że jej tytuł na to nie wskazuje, absolutnie zasługują na przyznanie jej miana „prawno-porównawczej”. Z tego też powodu kwestia struktury pracy zasługuje na wysoką, pozytywną ocenę. Jej przemyślany kształt nie jest powieleniem modelu przyjętego w innych dysertacjach na zbliżony temat. Ponadto, pan magister dobrze ukształtował plan rozprawy uniknął dzięki niemu powtórzeń, co czasami zdarza się w monografiach naukowych. Układ doktoratu cechuje konsekwencja. Każdy z rozdziałów rozpoczyna się od części zatytułowanej „uwagi ogólne”. Rozdziały zamykają „wnioski końcowe”. Ułatwia to sprawne poruszanie się po pracy. Mimo, że

rozprawa zawiera wyodrębnioną część „konkluzje”, to stanowi ona wartość dodaną. Innymi słowy, autor nie powtórzył mechanicznie tego, co już napisał w poszczególnych „wnioskach końcowych”. Konkluzje mają odrębną wartość naukową, merytoryczną.

Rozprawa jest oparta na bardzo bogatym materiale źródłowym. Pan magister wykonał w tym zakresie ogromną pracę. Sposób powoływania literatury wskazuje na to, że uważnie, a nie powierzchownie, zapoznał się z piśmiennictwem, którym się posługuje. Na szczególne docenienie zasługują te części doktoratu, w których wykorzystywane są źródła obce. Dotyczy to zwłaszcza bardzo udanej części poświęconej systemowi niemieckiemu (s. 220-224). Niekiedy w pracach doktorskich jest duża liczba pozycji, zwłaszcza w przypisach. Jest w tym nierzadko wiele przypadkowości; wartościowe książki zagraniczne są pomijane. Natomiast eksploatuje się źródła drugorzędne i to w sposób powierzchowny. W recenzowanej rozprawie tego nie ma. Pan magister wyselekcjonował kluczowe pozycje i na nich się oparł. Oprócz tego, przedstawia przystępnie poglądy obcojęzycznych autorów. Często ocenia ich stanowiska i wykorzystuje opinie, jako inspirację dla rozważań o polskim ustawodawstwie. Warto dodać, że w rozprawie nie ma korzystania z literatury w charakterze „ozdobnym”. Przy posługiwaniu się źródłami pan magister kieruje się względami merytorycznymi, a nie np. kurtuazją.

2. Język rozprawy, styl i sposób prowadzenia wywodów

Całość rozprawy jest napisana bardzo ładnym, przystępnym stylem pisarskim. Można by rzec, że ta strona pracy jest jubilerska. Rozprawę cechuje nie tylko wysoka kultura słowa, ale również jasność wywodów. Nie znalazłem w pracy doktorskiej błędów interpunkcyjnych, czy ortograficznych. Wpisuje się to we wcześniej podkreślaną w recenzji wyjątkową dbałość o stronę edytorską i redakcyjną maszynopisu rozprawy doktorskiej. W dysertacji nie ma też „pustosłowia”, autor stara się, aby były w rozprawie poruszone wątki potrzebne. Pan magister buduje na ogół krótkie zdania, co ułatwia czytanie. Nie używa też skomplikowanych słów, dzięki czemu obszerną pracę czyta się szybko. W rozprawie widać autentyczne zainteresowanie doktoranta tematem. To przekłada się na to, że dysertacja jest napisana ciekawie.

Mimo pozytywnej oceny stylu i sposobu prowadzenia wyvodu pewne sformułowania można by usprawnić. Przykładem może być stwierdzenie na stronie 205 dysertacji: *„jak wykazała analiza przeprowadzona w niniejszym rozdziale, zależny charakter mają autorskie prawa majątkowe do utworu zależnego”*. Podobnych, oczywistych myśli jest jednak niewiele. Przygotowując pracę do druku autor mógłby też wprowadzić nieco więcej synonimów. Np. w miejsce często pojawiającego się wyrażenia „utwór zależny” można użyć słowa „opracowanie”. Niekiedy wyraz „zależny”, „zależne” pojawia się po prostu zbyt często.

Bez niektórych zwrotów, czy wyrażeń rozprawa mogłaby się doskonale obyć. Dotyczy to nierzadko występującego stwierdzenia „*Biorąc pod uwagę powyższe*”. Można by je po prostu usunąć w tych miejscach, w których się pojawia. Nie zaburzyłoby to jasności wyводу. Niekiedy też autor sam siebie ocenia (np. „*Dokonana w niniejszej rozprawie analiza z wykorzystaniem wykładni językowej, systemowej oraz celowościowej wykazała, że* (podkreśl. moje – A. N.)...”, s. 359). To, czy rzeczywiście analiza doktoranta coś wykazała oceniają czytelnicy. Mimo to, od razu trzeba dodać, że pan magister zwykle swoje racje udowadnia.

Uważam też, że można byłoby skrócić uwagi na stronach 227-238. Nie widzę potrzeby tak szerokiego relacjonowania poglądów wszystkich autorów. Jest tak zwłaszcza, że część z nich ma bardzo podobne opinie na ten sam temat. Można było omówić najbardziej reprezentatywne stanowiska. Następnie zaś dokonać zbiorczego zestawienia autorów przychylających się do poglądów dominujących. Tak zresztą Pan magister uczynił w innym miejscu rozprawy, mianowicie na s. 243. Wydaje się to być w niektórych przypadkach w zupełności wystarczające. Niezależnie od tego, pan doktorant zadał sobie dużo trudu w zreferowaniu, w przejrzysty sposób, opinii poszczególnych przedstawicieli doktryny.

Przypisy w całej rozprawie są w bardzo staranny sposób zredagowane. Nie stwierdziłem w nich większych usterek. Przyjęta metoda powoływania poszczególnych pozycji jest klarowna, czytając, nie ma się wątpliwości, o którą książkę chodzi. Autor przyjął konwencję, w której w każdym rozdziale przypisy są numerowane od „1”. Przy takim założeniu, poszczególne artykuły, monografie itd. w drugim i kolejnych rozdziałach powinny być w pełnym brzmieniu cytowane jeszcze raz. Tymczasem np. pierwszy przypis w rozdziale szóstym brzmi: „Tak E. Traple, *Dzielo...*, s. 89; Z. Okoń, *Modyfikacja...*, s. 39”. Przy numeracji ciągłej w całej pracy takie rozwiązanie byłoby uzasadnione. Skoro jednak jest to pierwszy przypis, to siłą rzeczy nie odnosi się do tych, które były w innych rozdziałach. Pozycje, zamiast w formie skróconej, należałoby w przypisie wskazać w pełnym brzmieniu ponownie. Niezależnie od tego jest to drobiazg, który nie wpływa na bardzo pozytywną ocenę zredagowania pracy.

Nie jestem w stanie wskazać źródła, o które można by uzupełnić rozprawę doktorską. Wszystkie pozycje zostały wykorzystane.

Pan magister w szerokim zakresie uwzględnił w rozprawie doktorskiej również orzecznictwo. Nie chodzi jedynie o polską judykaturę. Ogromną zaletą pracy jest umiejętne korzystanie z wyroków TSUE. W dysertacji omówiono tych orzeczeń ponad dwadzieścia. Nie służą one, jako ozdoba. Doktorant dobrze rozumie problemy poruszane przez Trybunał i odpowiednio odnosi je do badanej w rozprawie problematyki. Orzeczenia nie są więc, kolo-kwialnie mówiąc, wykorzystywane „na siłę”. Posłużono się nimi odpowiednio, czytelnik nie

ma żadnych wątpliwości, że są użyteczne. Istotną dodaną wartością jest orzecznictwo sądów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pan doktorant wybrał kilkanaście rozstrzygnięć sądów północno-amerykańskich. Wszystkie bardzo przystępnie zaprezentował. Stanowią one przez to istotne wzbogacenie jego wywodów. Należy żywić nadzieję, że zapozna się z nimi szersze grono czytelników, jeśli autor zdecyduje się wydać rozprawę drukiem.

3. Merytoryczna ocena treści pracy

W pracy na problematykę dzieł zależnych autor spojrział w szerokim kontekście, również z uwzględnieniem zjawisk zachodzących w kulturze popularnej. To dobre podejście, pozwala przedmiot rozprawy ocenić inaczej, niż dotąd. Takie założenie badawcze, z uwagi na oryginalność, niewątpliwie zasługuje na aprobatę i docenienie.

W toku dalszych wywodów nie omawiam tych części rozprawy, gdzie się z doktorantem zgadzam. To zakładałoby powielanie jego uwag i spostrzeżeń, co dla osoby czytającej tę recenzję byłoby zbędne. Skupię się na tych aspektach, w których z panem magistrem polemizuję lub uważam, że rozprawę można byłoby poszerzyć o pewne treści.

Dzieło zależne jest w swej istocie syntezą dwóch elementów. Po pierwsze, chronionych składników innego utworu. W opracowaniu, przeróbce są one wykorzystane w stopniu, który wkracza poza możliwości wynikające z przepisów o dozwolonym użytku. To ostatnie odnosi się w szczególności do regulacji o zgodnym z prawem cytacie. Po drugie jednak, oprócz tych „obcych” komponentów, dzieło zależne ma składniki własne. Są one efektem twórczej i posiadającej indywidualny charakter pracy autora przeróbki, czy adaptacji. Dzięki temu, mimo, że ten ostatni bazuje na cudzej twórczości, uzyskuje ochronę praw autorskich.

To, że utwór zależny jest sumą cech nadanych mu przez jego twórcę i innych, wcześniejszych ma określone konsekwencje. Takie mianowicie, że każdorazowe korzystanie z dzieła zależnego zakłada eksploatację utworu pierwotnego, czy inaczej macierzystego. Dlatego swoboda wykonywania praw do opracowania nie jest nieskrępowana. Na realizację praw do dzieła zależnego zezwala, mówiąc w uproszczeniu, podmiot praw do utworu macierzystemu. Te relacje pomiędzy dobrami niematerialnymi nie występują jedynie na obszarze prawa autorskiego. Można je dostrzec również w innych płaszczyznach własności intelektualnej. Istnieją w prawie własności przemysłowej. Takie powiązanie jest pomiędzy np. patentem głównym i patentem zależnym. Niekiedy, co jest szczególnie interesujące, pojawia się ono między dobrami niematerialnymi chronionymi niejednorodnymi prawami. Przykładem może być prawo ochronne na wzór użytkowy, które wkracza w zakres wcześniejszego patentu. Mogą się pojawić sytuacje, jeszcze bardziej skomplikowane, gdy zależność istnieje pomiędzy

wytworami intelektu chronionymi przez różne ustawy. Dostrzega ją prawodawca w przepisie art. 82 ust. 6 ustawy z 30 czerwca 2000 r. Prawo własności przemysłowej (tekst jedn. Dz. U. 2020 r. Poz. 286 ze zm.). W tym ostatnim przepisie zależność pojawia się pomiędzy wcześniejszym patentem i późniejszym prawem do chronionej odmiany rośliny.

Można rozważyć, gdyby doktorant zdecydował się oddać rozprawę do druku, poszerzenie książki o następujący wątek. Mianowicie, o porównanie zezwolenia na wykonywanie autorskich praw zależnych z innymi, analogicznymi sytuacjami w prawie na dobrach niematerialnych. Nie jest to wprawdzie niezbędne, zwłaszcza, że dysertacja jest i tak dziełem rozbudowanym. Pomiedzy prawem autorskim, a innymi obszarami własności intelektualnej jest jednakże istotna różnica, która zasługiwałaby na zbadanie. Jako przykład niech posłuży już wspomniane prawo własności przemysłowej. Można bez przeszkód zgłosić i uzyskać patent na wynalazek zależny bez zgody podmiotu uprawnionego do rozwiązania wcześniejszego. Ponadto, zezwolenie uprawnionego z patentu na wynalazek wcześniejszy jest potrzebne tylko do stosowania wynalazku zależnego. Rozporządzenie patentem zależnym (jego zbycie, czy np. zastawienie) może nastąpić bez zgody podmiotu patentu wcześniejszego. Prawodawca wychodzi z założenia, że uzależnienie rozporządzania prawem zależnym od zgody podmiotu prawa z patentu wcześniejszego byłoby nieuzasadnione. Podmiot patentu wcześniejszego może sprzeciwić się zastosowaniu wynalazku, co prawodawca uznaje za wystarczające. Eksploatacja późniejszego wynalazku bez zezwolenia naruszy patent wcześniejszy. To powinno skutecznie mobilizować do starań o zezwolenie na stosowanie rozwiązania zależnego.

W prawie autorskim jest, jak wiadomo, inaczej. Kontrola podmiotu praw do dzieła macierzystego poddaje się obie formy wykonywania prawa do opracowania. Nie tylko zatem, jak w prawie patentowym, sferę korzystania z prawa. Rozporządzanie dziełem zależnym także wymaga zezwolenia uprawnionego do utworu macierzystego. Pracę wzbogaciłoby rozważenie, choćby nawet w konkluzjach, jaka może być przyczyna tej różnicy w poszczególnych dziedzinach własności intelektualnej. Nie twierdzę, że jest to niezbędne, jednak moim zdaniem poszerzyłoby to warstwę merytoryczną rozprawy. Niezależnie od tego, co powiedziano, można zastanowić się, czy obecne rozwiązanie tego problemu w prawie autorskim jest zasadne. Stykamy się praktycznie z całkowitym podporządkowaniem wykonywania zależnego prawa autorskiego zgodzie innego podmiotu (tzn. uprawnionego do dzieła macierzystego). Można mieć wątpliwości, czy tak daleko posunięta ingerencja w sferę treści prawa podmiotowego jest usprawiedliwiona. Może wystarczyłoby jedynie poddanie kontroli takich czynności, jak nadawanie, czy publikowanie przeróbki uprawnionemu do utworu wcześniejszego. Naturalnie, zdanie doktorant może mieć w tej kwestii takie, jakie uważa za stosowne. Nie

chcę również tej sprawy w recenzji przesądzać, materia jest skomplikowana. Pomimo analogii, pomiędzy prawem autorskim, a prawami własności przemysłowej, są istotne różnice. Jedną z nich polega na tym, że twórca nie ma prawa do integralności wynalazku (zob. art. 8 prawa własności przemysłowej). Takim prawem dysponuje autor utworu macierzystego. Być może to uzasadnia odmienne rozwiązanie tego problemu. Do tego dochodzi oczywiście okoliczność zupełnie innej specyfiki twórczości w prawie patentowym oraz autorskim.

Warto też odnieść się do przypadku prawa pokrewnego do artystycznego wykonania. Jego przedmiotem może być przecież chroniony utwór. Jeśli ma to miejsce, to każde nadanie, odtworzenie, czy słowem – korzystanie z wykonania stanowi zarazem eksploatację utworu. Wiąż pomiędzy dobrami niematerialnymi istnieje i jest niewątpliwa. Tymczasem nie uzależnia się rozporządzania prawem pokrewnym od zgody autora utworu, który jest przez artystę wykonywany. Oczywiście, np. rozpowszechnienie wykonania bez zezwolenia stanowi wkroczenie na teren praw autorskich. Przeniesienie prawa do interpretacji może wszakże bez przeszkód nastąpić. Można wobec tego również nad tym wątkiem się zastanowić, przygotowując rozprawę do druku; chodzi dokładniej mówiąc o spojrzenie na kwestię w systemowym kontekście. Czy rzeczywiście sam model zezwalania na wykonywanie praw do zależnych dóbr niematerialnych jest w polskim systemie prawnym spójny, przemyślany. Pozostawiam to pod rozwagę doktoranta. Myślę, że jeśli zechce uczynić ze wskazówki użytek, to jego rozprawa, jeśli miałyby się ukazać drukiem, stanie się bogatsza o kolejne, wartościowe przemyślenia.

Można do tego dodać, że prawo własności przemysłowej wykształciło autonomiczne rozwiązania, gdy chodzi o odmowę udzielenia zezwolenia na korzystanie z prawa zależnego. Jeśli taka odmowa jest nieuzasadniona, w rachubę wchodzi czynienie starań o licencję przymusową. Przesłanką jej udzielenia są „potrzeby rynku krajowego”. Takie kryterium może mieć znaczenie również dla niektórych utworów, takich, jak np. wzory przemysłowe. W prawie autorskim nie ma jednak odrębnego mechanizmu pozwalającego na uznanie odmowy udzielenia zezwolenia, o którym mowa, za niezasadną. Można rozważać sięgnięcie do innych rozwiązań, takich, jak art. 5 kodeksu cywilnego. Innym sposobem może być wykorzystanie przepisów o ochronie konkurencji i konsumentów. Te ostatnie mogłyby wchodzić w rachubę, jeśli odmowa przyznania zezwolenia stanowiłaby nadużycie pozycji dominującej. Również analiza tego problemu, chociażby w konkluzjach, wzbogaciłaby dysertację.

Chcę podkreślić, że to, co wyżej piszę, w kontekście ewentualnego poszerzenia niektórych wątków rozprawy, nie powinno być odbierane w kategorii zarzutu. Bardziej chodzi mi o pokazanie pewnego kierunku, w którym dysertację można byłoby w przyszłości poszerzyć. I tak jest w niej analiza wielu problemów, które czytelników usatysfakcjonują.

Przechodząc do innych uwag, autor przede wszystkim nie odnosi pojęcia „wykonywanie prawa” do klasycznej literatury cywilistycznej, skąd się ono wywodzi. Uznaje, że tym wyrażeniem trzeba objąć realizację dwóch uprawnień wyłącznych. Chodzi dokładniej o korzystanie i rozporządzanie utworem. Na te dwa uprawnienia rozciąga się monopol majątkowych praw autorskich. Zagadnienie prawa do wynagrodzenia, które, zgodnie z przeważającym poglądem jest niewyłączne, w tym miejscu pomijam. Niemniej jednak, pan magister milcząco zakłada, że relacja pomiędzy korzystaniem i rozporządzaniem przebiega następująco. Korzystanie to czynności faktyczne (np. zwielokrotnianie, nadawanie, reemitowanie). Z kolei rozporządzanie to czynności prawne. Dokładniej mówiąc, autor pisze: *„Biorąc pod uwagę powyższe należy przyjąć, że rozporządzanie utworem zależnym obejmuje czynności prawne, na podstawie których inny podmiot nabywa uprawnienie do korzystania z utworu. Dotyczy to przede wszystkim przeniesienia autorskich praw majątkowych do utworu zależnego oraz udzielenia licencji na korzystanie z tego utworu”* (zob. tak uwagi na s. 182-183 dysertacji). Nasuwają się następujące spostrzeżenia. Moim zdaniem, wadliwość tej definicji można zaobserwować już wtedy, gdy odniesiemy ją do przypadku zastawu na prawach. Jak rozumiem, pan doktorant nie wyklucza, że zastaw na prawach zależnych jest możliwy. Jego ustanowienie wymagałoby zgody podmiotu praw do dzieła macierzystego. Przyjmijmy zatem, że owa zgoda ma miejsce. Jak się słusznie zauważa, wierzyciel zastawniczy nie musi nabyć prawa do korzystania z przedmiotu zastawu. Jego interes tkwi w tym, że w razie niespłacenia zabezpieczonej należności, nastąpi zaspokojenie się np. z praw autorskich (zobacz szerzej przede wszystkim: Ł. Żelechowski, *Zastaw zwykły i rejestrowy na prawach własności przemysłowej*, Warszawa 2011, s. 410). Gdyby teraz odnieść to do zaproponowanej przez autora definicji, nasuwa się następująca konkluzja. Mianowicie taka, że obciążenie praw zależnych zastawem nie jest zdaniem autora rozporządzeniem (skoro nabycie prawa do korzystania jest, wg autora, niezbędnym elementem rozporządzenia utworem, to zastawnik tego prawa nie uzyskuje). Taki wniosek jest jednak niemożliwy do zaakceptowania. Ustanowienie tego prawa rzeczowego jest oczywiście czynnością prawną rozporządzającą. Jest tak niezależnie od tego, kto może korzystać z przedmiotu zastawu. Dlatego absolutnie się nie zgadzam z takim ujęciem „rozporządzenia utworem”. Być może chodzi o to, że doktorant w ogóle wyklucza możliwość uczynienia praw autorskich zależnych przedmiotem zastawu. To byłaby ciekawa koncepcja. Nie odnalazłem jednak w recenzowanej rozprawie przeanalizowania tego zagadnienia prawnego.

Zreferowane wyżej stanowisko autora, w kwestii pojęcia rozporządzenia, pomija ponadto inny, istotny z punktu widzenia prawa autorskiego, problem. Jest sprawą wysoce kontrowersyjną uznanie, że udzielenie licencji to czynność rozporządzająca. Autor założył, że tak

jest, a zagadnienie wcale nie jest oczywiste i wymagałoby uzasadnienia. Nie ma potrzeby, aby w niniejszej recenzji wikłać się w nieśmiertelny spór odnośnie do charakteru udzielenia licencji. Wątpliwości można byłoby uniknąć, gdyby, jak napisałem we wstępie do tej części uwag, autor zgłębił pojęcie „wykonywania prawa podmiotowego”. Można byłoby w tym zakresie sięgnąć do rozważań S. Grzybowskiego, zawartych w dziele: S. Grzybowski (red.), *System prawa cywilnego. Tom I. Część ogólna*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1985, s. 252. Jak zauważa S. Grzybowski, korzystaniem są wszelkie przypadki wykonywania prawa, które nie prowadzą do jego obciążenia, przeniesienia, czy zrzeczenia się. Te ostatnie to rozporządzenia. Przy takim położeniu akcentu można uniknąć nawet niepotrzebnej w rozprawie kwestii związanej z oceną charakteru prawnego licencji. Część autorów, akceptujących powyższe ujęcie, zalicza licencję do korzystania, które dzieli na faktyczne i prawne. Inni, również opierający się na tym stanowisku, licencję umieszczają w gronie rozporządzeń. Z kolei samo „korzystanie” zawężają wyłącznie do czynności o charakterze faktycznym. Zastaw, w przedstawionej koncepcji, jako obciążenie, zalicza się oczywiście do rozporządzeń.

Konkluzje autora, odnośnie do majątkowego charakteru prawa zezwalania w pełni podzielam. Wnioski, które sformułował na ogół zasługują na poparcie. Nie zgadzam się z tezą, że prawo zezwalania należy traktować, jako szczególny przejaw rozporządzenia utworem w rozumieniu art. 17 polskiej ustawy o prawie autorskim. Zob. w związku z tym zwłaszcza uwagi na s. 349 dysertacji. Prawem zależnym rozporządza ewentualnie podmiot uprawniony do opracowania. Zezwolenie na wykonanie tego prawa jest zgodą osoby trzeciej w rozumieniu art. 63 k.c. Na takim stanowisku stoi znaczna część polskiej doktryny prawniczej.

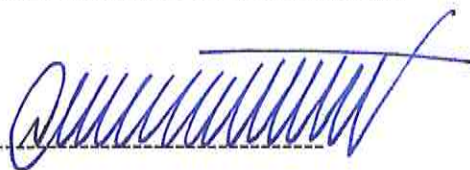
Kończąc tę część uwag, chciałbym zachęcić doktoranta do rozważenia, być może w monografii stworzonej na bazie dysertacji, następującego zagadnienia. Mianowicie, czy istnieje możliwość, ażeby zezwolenia na wykonywanie praw zależnych się po prostu zrzec. Prawo autorskie nie przewiduje żadnego trybu zrzeczenia się praw, które reguluje. Jest to różnica w stosunku do chociażby prawa własności przemysłowej. Na gruncie tej ostatniej ustawy dopuszcza się w szczególności zrzeczenie się patentu (zob. art. 90 punkt 2 prawa własności przemysłowej). To jest wycinek pewnego szerszego zagadnienia, mianowicie takiego, czy już z samej możliwości rozporządzenia prawem wynika dopuszczalność zrzeczenia się go. Wydaje się, że jednak powinien istnieć pewien tryb zrzeczenia się, ażeby mogło do niego dojść. Inaczej pojawiałyby się niepewność w obrocie, co do tego, czy skutki zrzeczenia się nastąpiły, czy też nie. W przypadku dóbr niematerialnych, które cechuje tzw. „potencjalna wszechobecność”, kwestia bezpieczeństwa dla uczestników gry rynkowej nabiera jeszcze większego znaczenia. Być może tę uwagę uzna pan magister za inspirację do dalszych badań.

4. Konkluzje

Uwagi, które zgłosiłem w recenzji, nie zmieniają bardzo dobrej oceny recenzowanej pracy. Mają one zresztą w przeważającym stopniu charakter polemiczny. Okoliczność, że się z doktorantem w pewnych sprawach nie zgadzam, nie odbiera rozprawie niewątpliwych walorów. Przeciwnie, świadczy o dojrzałości naukowej; autor pokazuje, że w potrafi zajmować własne stanowisko, uzasadniać je. Pan magister wykazał się dużą biegłością w poruszanej materii i sprawnością oceniania jej w szerokim spektrum. Opanowanie umiejętności pisarskich sprawiło, że recenzowaną pracę czytało się doskonale, z zainteresowaniem. Dzieło zasługuje na, aby zyskało szerszy krąg czytelników. Dlatego autor powinien poczynić starania o opublikowanie dysertacji. Z pewnością wzbogaciłoby to rynek literatury prawniczej z zakresu własności intelektualnej, w tym w tym w szczególności w dziedzinie prawa autorskiego. Nie byłoby ze szkodą dla pracy poszerzenie jej o wątki, które zasygnalizowałem w recenzji. Nawet wszakże bez tego, książka powinna okazać się dziełem udanym.

Postępowanie, w którym sporządzona jest recenzja, jest prowadzone na podstawie przepisów ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. Poz. 1789 ze zm.) w związku z przepisem art. 179 ust. 2 i 3 ustawy z 3 lipca 2018 r. Przepisy wprowadzające ustawę Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce (Dz. U. z 2018 r. Poz. 1669 ze zm.). Wobec powyższego stwierdzam z pełnym przekonaniem, że przekazana mi do recenzji rozprawa doktorska magistra Adama Karpińskiego stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, dowodzi zdolności doktoranta do samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, a jej autor wykazał, że posiada wiedzę teoretyczną (oraz praktyczną) w uprawianej dyscyplinie naukowej. Tym samym uważam, że spełnione są warunki wynikające z przepisu art. 13 ust. 1 ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, której miejsce publikacji powyżej podałem. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie p. magistra Adama Karpińskiego do kolejnych etapów przewidzianych w przewodzie doktorskim.

Ze względu na staranność, bardzo wysoki poziom pracy i ogromny wysiłek, który autor włożył w jej powstanie, wnoszę o przyjęcie rozprawy doktorskiej z wyróżnieniem.



Dr hab. Adrian Niewęglowski
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji